Rok X. Kraków, Sobota 10 Czerwca 1905. **Nr. 23.**

Cena prenumeraty z przesyłką:

w Austryi:

rocznie . . . kor. 4·—
półrocznie . . . » 2·—
kwartalnie . . . » 1·—

za granicą:

rocznie . . . . kor. 5·—
półrocznie . . . » 2·60
kwartalnie . . . » 1·30
Pojedynczy numer 10 hal.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

PRAWDA

pismo poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem:

Redakcya »Prawdy«
Kraków, ul. Kanonicza Nr. 7.

Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 11—12 przedp. i od 3 — 4 popoł.

Rękopisów się nie zwraca. Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują“. Psalm 126.

Wychodzi co sobotę.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: **X. Dr. Franciszek Gołba.**

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. | Przez oświatę do Boga i dobrobytu.

Uroczystości lwowskie koronacyi Matki Boskiej Pocieszenia.

W wigilię uroczystości t. j. w sobotę 27 maja b. r. od rana ustawiono w środku kościoła łaskami słynący obraz M. B. Pocieszenia, odziany już w bogatą, zdobną kamieniami sukienkę, a obok niego szczerozłote korony: Kazimierzowską i Jagiellońską.

W sobotę też otworzono kaplicę M. B., w której od poniedziałku obraz na stałe pomieszczony zostanie. Kaplica odnowiona robi wrażenie wspaniałe.

Hejnały. Począwszy od dnia 19-go b. m. rozbrzmiewały codziennie z kościołow OO. Jezuitów starodawne nasze hejnały. Więc o godzinie 5—6 rano, wieczorem zaś o godzinie 7 wykonywano przy pomocy instrumentów dętych wdzięczne pieśni religijne: »Kiedy ranne«, »Hejnał wszyscy zaśpiewajmy«, »Już od rana rozśpiewana«, »Witaj Jutrzenko«, »Chwalcie łąki umajone« i inne. W samym dniu Koronacyi rozlegały się hejnały ze szczytu wieży ratuszowej trzykrotnie: od godziny 5 do 6, o godzinie pół do 1 w południe i o godzinie 7 wieczorem.

Koronacyjną uroczystość poprzedziły ranne msze w kościele OO. Jezuitów o 6, 7 i 10 i suma pontyfikalna o 11, celebrowana przez ks. biskupa Pelczara.

Popołudniu o 4 w kościele zebrali się dygnitarze i zaproszone na tę uroczystość osoby. Był więc marszałek hr. Badeni, namiestnik hr. Potocki, Wydział krajowy, Rada miasta z prezydentem na czele, liczni posłowie do Rady państwa i do Sejmu, przedstawiciele uniwersytetu, politechniki, jak wogóle wszystkich szkół i liczne bardzo delegacye towarzystw, korporacyi i instytucyi publicznych.

Pochód. Punktualnie o 4 wyruszyła z kościoła procesya około 20.000 osób. Rozpoczynała ją straż pożarna, dalej szły liczne bractwa ze sztandarami, rozmaite delegacye, między któremi zwracała uwagę Strzelnica we wspaniałych strojach narodowych.

Koronę Matki Boskiej na białej atłasowej poduszce niósł marszałek hr. Badeni w otoczeniu najwybitniejszych mężów polskiego społeczeństwa.

Pochód zamykało duchowieństwo, niosąc na tronie obraz Matki Boskiej Pocieszenia i książęta kościoła biskupi i arcybiskupi. Taki to wspaniały orszak posuwał się ulicą Hetmańską, wśród girland, chorągwi, festonów z zieleni i innych dekoracyi, wśród śpiewu i muzyki orkiestr narodowej i studenckiej i wśród radosnego wzruszenia tych niezmierzonych tłumów.

Ks. Arcybiskup Bilczewski włożył Korony na Dzieciątko Jezus i na Matkę Bożą i serdecznie przemówił do zebranych.

Wojna rosyjsko-japońska.

Japoński książę Arizugawa wjeżdżał do Berlina na ślub syna cesarza niemieckiego jako zwycięzca. Właśnie nadchodziły telegramy o zwycięstwie Japończyków. Na dworzec berliński przybył cesarz Wilhelm II i następca tronu i tylu generałów, wojska i policyantów, jakoby należało powitać zaprzyjaźnionego zwycięzcę. Pewna gazeta pisze, że książę Arizugawa pewnie już nigdy w życiu nie będzie widział tylu oficerów, którzyby go witali.

Rożdiestwieński został pobity. W cieśninie koreańskiej, niedaleko wyspy Tsusima, pomiędzy Koreą a Japonią, rozegrała się straszna bitwa.

Biuro Wolffa donosi z Tokio, że większa część

floty Rożdiestwieńskiego została zniszczoną. 12 okrętów wojennych utonęło lub zostało zabranych, a 2 torpedowce i 2 okręty transportowe utonęły.

Z Czifu donoszą, że 4 okręty rosyjskie utonęły, a wszystkie inne rosyjskie okręty zostały mniej lub więcej uszkodzone.

Japończycy również ponieśli znaczne straty. Togo urządził zasadzkę na Rożdiestwieńskiego, którego flota w dwóch częściach przepływała przez cieśninę. Panowała gęsta mgła i ostry wiatr. Gdy mgła się rozwiała, rozpoczęli Rosyanie bitwę.

Flota rosyjska rozjechała się na wszystkie strony. Część jechała na południe, część gwałtem przedarła się ku północy, do Władywostoku.

Straszne straty rosyjskie. W Tokio w wtorek ogłosił rząd, że wszystkie wielkie okręty rosyjskie (pancerniki I klasy) utonęły, a dwa zabrali Japończycy. Jeżeli tak jest, to Rosya już nie ma floty, która mogłaby mierzyć się z japońską.

Admirałowie Rożdiestwieński, Felkerzam i Niebogatow zostali wzięci do niewoli.

Japoński urząd marynarski ogłasza: Połączona flota japońska (Togo, Kamimura i Uriu) uderzyła na rosyjską flotę niedaleko wyspy Okishima. W nocy uderzyły torpedowce. Wtedy »Borodino«, »Aleksander III« i trzy inne utonęły okręty.

Japońska flota ścigała nieprzyjaciela. W niedzielę niedaleko skał Liancourt spotkali Japończycy rosyjskie okręty »Mikołaj I«, »Orzeł«, »Apraksyn« i »Senjawin«, które się poddały i »Izumrud«, który zdołał uciec. Tyle donosi Togo.

Inni komendanci donoszą o zatopieniu reszty okrętów. Walka na morzu trwa dalej, bo Japończycy ścigają resztki floty.

Węgry. Z powodu półwiekowego jubileuszu kapłańskiego prymasa Klaudyusa Vaszary'ego, arcybiskupa Granu, otrzymał on telegramy gratulacyjne od papieża i cesarza. Prymas jest obecnie chory.

Rzym. Zjechali się na narady, które zapewne kilka tygodni potrwają, biskupi Chorwacyi, Dalmacyi i Istryi. Z powodu śmierci ś. p. arcybisk. Strossmayera, przybył z Dyakowaru jego zastępca. — Obrady rozpoczęły się w niedzielę, 21 maja b. r., w kongregacyi obrządków pod przewodnictwem kardynała Vanutellego, któremu przydani są: arcybiskup Panici, sekretarz S. kongregacyi obrządków i ks. Averca, urzędnik do spraw nadzwyczajnych.

RADY GOSPODARSKIE.

Jak sobie radzić z rzadkim koniczem?

Wskutek zeszłorocznej posuchy konicze w wielu miejscach są w bieżącym roku dosyć rzadkie i obiecujące tylko słaby pierwszy plon a drugi zapewne lichy. Zamiast oglądać się na ten drugi lichy pokos i dopuścić przez to do zaperzenia i zachwaszczenia się roli, przezorny gospodarz dobrze zrobi, jeśli zaraz po pierwszym sprzącie koniczu koniczysko przeorze i zasieje mieszankę z grochu owsa, bobiku i wyki. Plon z tego do jesieni może mieć jeszcze wydatny do skoszenia na zieloną paszę, lub na siano, które jednak jest dosyć trudnem do wysuszenia, potrzebuje dłuższej pogody i więcej pracy niż zwykłe wysuszenie potrawu. Komu nabytek drugiego plonu nie zrobi wielkiej różnicy, po sprzęcie pierwszego koniczu może jeszcze jakiś czas paść bydło lub konie, potem przeorać i wyrabiać jako póługor pod następne plony. Chwilowy ubytek i stratę, na jaką się wskutek tego narazi, może powetować lepszymi plonami w roku następnym, do czego może mieć uprawnioną nadzieję, na tak wyrobionym póługorze. Rachunkowo przedstawia się to przypuszczalnie tak: Pszenica zasiana po sprzęcie drugiego lichego koniczu da prawdopodobnie około 2 mc. z morgi. Zasiana na póługorze po sprzęcie 1-go koniczu wydać może około 8 mc. z morgi. Zysk na plonie tym będzie prawdopodobnie większy niż ubytek drugiego pokosu koniczu.

Kiedy jest najwłaściwszy czas do sprzętu koniczu?

Konicz, który mamy zamiar użytkować do spasienia na zielono przez inwentarz, może być zaraz skoszony lub zżęty, jak tylko o tyle podrośnie, że go ująć można. Wydatek jego będzie wprawdzie mały, ale za to możemy trzy a nawet cztery razy w roku zbierać w ten sposób paszę. Konicz zbierany na siano daje tylko zwykłe dwa plony w roku. Najodpowiedniejsza pora do kośby jest wtedy, gdy zaczyna kwitnąć z łodygi, nie są ani za miękkie, ani za twarde. Skoszony w zanadto młodym stanie jest trudny do wypuszenia w razie niepogody może łatwo zgnić i utracić listki, które mają największą wartość jako pasza. Skoszony zaś za późno daje się wprawdzie łatwo wysuszyć, ale traci na wartości pożywnej, bo łodygi ma już zdrzewiałe.

Znaczna też część ich przy spasieniu idzie potem do gnoju zwykle zamiast przejść przez żołądek inwentarza, jak właściwie być powinno. Nie spieszyć się więc bardzo ze sprzętem ale się też i nie ociągać za długo, bo jedno i drugie naraża rolnika na niepotrzebne straty i ubytek.

Przemowa
na uroczystym obchodzie 114. rocznicy Konstytucyi 3go maja w Oświęcimiu 1905 r.

(Dokończenie).

Zresztą już początki zrobione; szeregi nasze choć może zwolna, ale stale się wzmagają; już z pośród ludu słychać radosne echa, świadczące o poczuciu

interesu narodowego. Przepaść się zaciera, czujemy, że się zbliżamy ku sobie; więc otwórzmy ramiona, niech ci spracowani bracia poznają, że im sprzyjamy, niech nabiorą ku nam ufności, niech się już nie boją, że z przywróceniem Polski, dla nich nastaćby miały na nowo czasy poddaństwa i pańszczyzny. Niech już ta obawa daleką będzie od ciebie, ludu polski! W odrodzonej Polsce lud zajmie godne i należne miejsce. Zanim jednak nadejdzie ten wielki dzień Odrodzenia, zanim osięgnąć zdołamy zjednoczenie narodowe pospołu z ludem, zanim zaświeci nam słońce Wolności, pracujmy pełni wytrwałości i ufności w siły własne, wszak:

»Praca dziś, to nasza broń!«

Wśród tej pracy niech nam przyświeca święte hasło Ojców naszych: »Za Wiarę i Ojczyznę.« Nie sprzeniewierzajmy się temu hasłu i nie rozdzielajmy go, jakbyśmy okazywali chęć służenia Ojczyźnie tylko, a nie zarazem Bogu i świętej wierze. Wszakże — jak wzniośle brzmią słowa uniwersału, obwieszczającego całemu narodowi dojście do skutku Konstytucyi — »Bóg to jest, który waży na szali przedwiecznej mądrości losy narodów, dźwiga poniżone, uniża potężne.«

Zdaje się, że właśnie obecna chwila, w której na dalekim Wschodzie rozgrywają się wojenne wypadki, należy do tych, w których ważą się po części i losy naszego narodu. Oto groźny dotąd mocarz — jeden z zaborców naszych — ciężko został ugodzony; tron cara poczyna chwiać się w posadach, rząd czynowniczy nie długo zdaje się ostoi; szlachetniejsi z pomiędzy Rosyan zdają się nam sprzyjać i przychylnie ku nam się odnosić. Może to już jutrznia nasza świta, skoro już od Wschodu łamać się poczynają lody. Poczekajmy! a zapewne wcześniej lub później przyjdzie kolej i na zachodniego mocarza zaborcę; przecież i jego buta wiecznie trwać nie będzie. Biały Orzeł jeszcze nie tak słaby, aby nie miał siły rozwinąć do lotu swych skrzydeł, więc »nie traćwa nadziei.«

Aby zaś nadzieje nasze tem silniejszy miały podkład, a ochota do pracy i wytrwałość tem żywszą pobudkę, niech mi wolno jeszcze będzie wspomnieć na jeden ważny szczegół z naszej przeszłości:

Kiedy kraj polski zalał niegdyś potop Szweda i już zdawało się, że Ojczyzna tonie, znalazło się jedno miejsce w całej Rzeczypospolitej, gdzie nie stracono ducha, lecz stawiono się do mężnej obrony i to z zadziwiająco pomyślnym skutkiem. I któż to wlał ducha niezłomnego w tę garstkę bohaterów, jak nie ta, co »Jasnej broni Częstochowy.« To też cześć narodu polskiego dla Niepokalanej była zawsze żywą, a Jej imię silnie się splotło z dziejami naszemi tak, iż słusznie zwiemy Ją »Królową Korony polskiej.« Sądzę, że i w tej porozbiorowej doli naszej, w tem wiekowem bezkrólewiu liczyć śmiało możemy na pomoc tej Dostojnej Pani i że jeżeli Jej tylko czci należnej nie poskąpimy, to z pewnością w stósownej chwili ta »Gwiazda Morza« skołataną nawę Ojczyzny naszej do bezpiecznego portu wolności doprowadzić pomoże.

A teraz jakośmy uznali, że do naszych wielkich zadań narodowej pracy wspólnie i ochoczo zabrać się mamy, tak wielcy, jak mali, uczeni i prostacy, starcy i młodzieńcy, męże i niewiasty, słowem wszyscy zacni Polacy i Polki, podobnież zespólmy się i ze wszystkich piersi naszych niech się wzniesie do tronu Bożego błagalna pieśń:

»Przed Twe ołtarze zanosim błaganie:
Ojczyznę, Wolność — racz nam wrócić Panie!«

Ks. Stanisław Hanusiak.

POGADANKA O PODRÓŻY DO RZYMU W R. 1900.

(Ciąg dalszy).

Przewodnia Niedziela w Asyżu.

Wieki Tydzień i Wielkanoc przebyłyśmy w Rzymie, ale jeszcze jedno pragnienie zostało niespełnione, t. j. być w Asyżu, tam gdzie św. Franciszek żył, wielbił Boga, gdzie żył w pokucie i seraficznej miłości, gdzie z tej ziemi odszedł po nagrodę wieczną.

— Pojedziemy do Asyżu na Przewodnią Niedzielę. — Dobra myśl, powiadamy sobie.

Więc w Sobotę koło południa, w piękny kwietniowy dzień ruszamy pociągiem kolejowym do upragnionego celu. Po drodze, wśród górzystej okolicy, mijamy miasto Narni, śmiało na skale zbudowane, dalej miasto Trevi, zbudowane w koło góry, z kościołem na szczycie. A miasto Spoletto, pamiętne rezydencyą biskupią Piusa IX, w mniej górzystej a pięknej okolicy. W Folignio trzeba się przesiadać; stamtąd już tylko kilkanaście chwil drogi do Asyżu.

Nie jest to przesada powiedzieć, że Asyż znajduje się w niepospolicie miłej okolicy. Samo miasto zbudowane na pochyłości góry, ale sławna »Porcyunkula« leży wśród pól i łąk, a opodal widać góry, które, jak poprzednio opowiadano, tak rzeczywiście przedstawiły mi się w różnych kolorach, jedne jasno czerwone, drugie jasno fioletowe lub t. p. Wspominając te piękności wyrywa się z serca: »Wielbij duszo moja Pana!« Tego Pana, który nietylko tam, ale wszędzie miłością darzy, aby tylko serca chciały otworzyć się na głos miłości Jego.

O wpół do 5-ej stanęłyśmy w Asyżu; stacya kolejowa tuż za bazyliką Porcyunkuli. Stanęłyśmy w hotelu przy placu bazyliki.

»Porcyunkula« — sam ten wyraz oznacza małą cząstkę, więc właściwy kościółek Porcyunkuli jest maleńki, a bazylika wkoło niego zbudowana,

więc wygląda jakby kapliczka w środku kościoła wielkiego.

— Może zdążyłybyśmy na nieszpory, — powiadamy sobie, i posiliwszy się trochę poszłyśmy do kościoła, gdzie właśnie na tę porę wypadała publiczna Litania do Matki Boskiej.

Weszłyśmy do bazyliki; już więc nadchodzi chwila tego szczęścia, że będziemy na miejscu, gdzie św. Franciszek tak cudownie z Bogiem obcował.

Na wejściu do kościółka wyraźny napis: To miejsce święte jest. Święte to miejsce, pamiętne nadewszystko cudowną rozmową Chrystusa Pana i Matki Najświętszej ze św. Franciszkiem, który tam otrzymał łaskę nadzwyczajnego odpustu, znanego pod wyrazem »odpustu Porcyunkuli«, w dzień Matki Boskiej Anielskiej.

Każdy łatwo pojąć może, że na tem miejscu człowiek serdecznie się modli i że nie rad chwili, kiedy już czas to miejsce opuszczać.

Trochę w bok za kościółkiem Porcyunkuli jest kapliczka urządzona z celi, w której św. Franciszek życie zakończył. Poprowadził nas tam zakonnik z Braci Mniejszych, do których bazylika Porcyunkuli należy; poprowadził nas i dalej za kościół, pokazując ogródek róż cudownych i grotę, gdzie Pan Bóg św. Patryarchę niejedną łaską darzył. Wśród tych pamiątek zeszedł nam sobotni wieczór.



Chrystus w kościele św. Damiana w Asyżu przemawia do św. Franciszka temi słowy: »Idź, odbuduj mi Kościół«.

Skoro ranek niedzielny zaświtał, ozwały się niepospolicie brzmiące dzwony, zwiastując dzień uroczysty. Nie napróżno powiadam: niepospolicie brzmiące dzwony, bo ile znam polskich dzwonów, na wsi czy po miastach, nawet Zygmunt krakowski inaczej dzwoni; myślę że dzwony w Asyżu odmiennie są są dobrane, niż to zwykle bywa.

Ale jeszcze jakaś muzyka dochodzi uszu naszych.

— Czy to muzyka wojskowa?

— Co to znaczy w Przewodnią Niedzielę? — zadziwione mówimy jedna do drugiej. Kiedy zeszłyśmy na plac i do kościoła, wszystko się wyjaśniło:

»Dziś w Asyżu pomarańcze« — tak dorozumiałyśmy się z odpowiedzi jednego z ludzi zbierających się na placu. Jest to dzień odznaczający się pobożnym i kramarskim ruchem. Z okolicy przybyła we wzorowym porządku, w świątecznych szatach liczna pielgrzymka z kapelą; na placu do drzew poprzyczepiane pomarańcze, a obok tego rozmaite kramy. Wczoraj plac pusty, dziś bardzo zapełniony.

A w kościele co się dzieje?

Pielgrzymka poważną procesyą krąży trzykrotnie wewnątrz bazyliki, przechodząc przez kościółek Porcyunkuli. Ta święta kaplica choć szczuplutka, ma tę wielką zaletę, że ma z boku drugie wyjście, tak że pielgrzymi choć licznie się zbierają, od ścisku są wolni. Zwrotka pieśni: »Eviva Maria« przeplatana muzyką kapeli na długo w pamięci zostanie.

Po południu odwiedziłyśmy grób św. Franciszka, który jest na końcu miasta, na wysokiej górze. Do połowy góry dorożką, dalej pieszo posunęłyśmy na to miejsce »ostatnie«, jakie sobie św. Franciszek na grób obrał, a dziś wspaniałe potrójnym kościołem, co jest też rzeczą niepospolitą. Wchodzisz do jednego, chcąc iść do grobu św. Franciszka, trzeba zejść do kościoła dolnego, a z pierwszego po schodach przechodzi się do trzeciego wielkiego kościoła.

Brat Stanisław, Francuz, stojący u wejścia, uprzejmie ale pospiesznie wskazał nam co ważniejsze, mówiąc, że pielgrzymki oczekuje. Miałyśmy wszakże dość czasu do pomodlenia się w ciszy grobu św. Franciszka.

A Brat Stanisław, Francuz, w Asyżu we Włoszech na jaką pamiątkę z polskiem imieniem? Kanonizacya św. Stanisława, Biskupa krakowskiego, odbywała się w Assyżu, to też w kościele św. Franciszka są malowidła przypominające tę uroczystość i nasz Patron tym sposobem złączony ze św. Franciszkiem.

— A jak dojść do kościoła św. Klary?

— W bok, trochę pod górę, dalej prawie prosto przez miasto; takie miałyśmy wskazówki.

Przy ślicznej wiosennej pogodzie idąc podług tych wskazówek mijamy miasto, które jak wyludnione się przedstawiało, widać jak licznie mieszkańcy jego w ten dzień do Porcyunkuli zeszli, kiedy tu na górze tak dziwnie pusto. Urozmaiceniem tej przechadzki było spotkanie paru Franciszkanek-Misyonarek, jakie poznałyśmy w Rzymie, które w Asyżu mają filię. W ich kościółku w Rzymie widziałam ołtarz św. Paschalisa.

Być u grobu św. Klary, to znaczy uprzytomnić ją sobie żywą, bo twarz choć zczerniała, ale całkowicie zachowana. W całem ubraniu zakonną formą, złożone jest ciało św. Klary w pięknej szklanej skrzyni. Przypatrzywszy się do woli relikwiom tej wielkiej Świętej, zawróciłyśmy do powrotu, drogą z której można było widzieć śliczną dolinę i okolice Porcyunkuli, gdzie, nim wieczór zapadł, znów cisza zaległa. *(C. d. n.).*

„JAK TO BYWA".

POWIASTKA Z ŻYCIA LUDU

NAPISAŁ

MŚCISŁAW.

(CIĄG DALSZY).

Przyszedłszy do domu Józek, opowiedział wszystko matce, co się dowiedział u ks. Proboszcza i powiedział, że ma zamiar w ten czwartek iść do Zosi na poseliny a w sobotę pójść dać na zapowiedzi.

— Dobrze to wszystko, mój synu — rzecze matka — ale to jakoś nie idzie tak zaraz po śmierci ojca wyprawiać wesela.

— Prawda to, ale ja żadnego wesela nie chcę, tylko pójść wziąść ślub w kościele i koniec. Bo to, widzi mama, mnie to strasznie nijako żyć samemu, a zwłaszcza ja i Zosia żyć nie możemy bez siebie, bo serca nasze kochają się.

— Kiedy tak — rzecze matka — to co innego. Tak to pozwalam ci się żenić. Niech ci Bóg błogosławi.

— Bóg wam zapłać za dobre słowa — rzecze Józek, całując matkę w rękę, a matka pocałowała go w czoło.

Na to nadszedł Wojtek, teraz już wytrzeźwiony. Widząc Józka i matkę razem w objęciach, tak zaraz we drzwiach woła ze złością:

— No cóż tu nowego, jakieś uściski i szepty prowadzicie!

— A cóżby było, nic — rzecze matka — tyle tylko wiem, że z Józia mam dobrego syna, który nic nie robi bez mej wiedzy, nie tak, jak ty, co łazisz gdzieś i ani słowem mnie się nie poradzisz.

— Na cóż mnie waszej dorady, ja mam swój rozum i wiem, co mam robić. Bez waszej dorady potrafię się bardzo dobrze ożenić. Wy się możecie wynosić a tu mi nie rządzić. A ty Józek, wynoś mi się na cztery wiatry, żeby cię oko moje nie widziało więcej.

— Hola bracie, powoli sobie postępuj, żebyś nie żałował tego potem. Stąd mnie nie wypędzisz, bo tu moja ojcowizna, a mamusi nie śmiesz wyganiać, bo by cię P. Bóg pokarał.

— Ja tu nie chcę słuchać od ciebie kazania — woła rozzłoszczony Wojtek — jak mnie P. Bóg pokarze, to mnie, a nie ciebie, a ty waruj stąd jak pies, bo ci łeb rozbiję jak pan.

— A dużoś narozbijał?

— Stul mordę, bo ci ją ja stulę.

I kto wie, do czego by było doszło między nimi, ale na to szczęście wszedł woźny sądowy, przynosząc wezwanie ze sądu, celem przeprowadzenia postępowania spadkowego. Wojtek złapał papier i poleciał z nim do Mateusza. Tam pokazał go Mateuszowi, Marynie, wszyscy opatrzyli go na wszystkie strony, jakby jakiego dziwoląga, ale nie dowiedzieli się niczego, bo nie umieli czytać, więc posłano po arendarza, aby im odczytał.

Józek zaś wziął to wezwanie i poszedł do Zosi, bo ta umiała czytać doskonale, gdyż chodziła do szkoły. Zosia przeczytała wezwanie, którem sąd wzywał obu braci, Wojtka i Józka, celem przeprodzenia dochodzenia spadkowego i wymierzenia taksy pośmiertnej oraz przepisania spadku na prawomocnych spadkobierców. Wezwanie to było na 15 listopada roku 1894, mieli więc czasu całe 20 dni.

Po krótkiej pogawędce ze Zosią, wrócił Józek do domu. Zjadł wieczerzę i położył się spać.

(CIĄG DALSZY NASTĄPI).

ROZMAITOŚCI.

Dzień Piusa X. Pius X dzieli każdy dzień na dwie części. Jedną część poświęca obrzędom religijnym i posłuchaniom, drugą rozpatrywaniu spraw Kościoła i wypoczynkowi.

Wstaje o godzinie 4-tej minut 30 rano. Ubiera się z pomocą kamerdynera bardzo starannie, choć nie tak starannie, jak Leon XIII, który z czasów służby dyplomatycznej, przyzwyczaił się do nadzwyczajnej wykwintności w ubraniu.

Dzień rozpoczyna Pius X długą modlitwą, po której udaje się na drugie piętro, gdzie o godzinie 6 m. 30 odprawia Mszę.

Wczesne wstawanie Piusa X przywodzi do rozpaczy służbę watykańską, która w poprzednich latach była przyzwyczajoną wstawać o dwie godziny później.

Po odprawieniu Mszy św. Papież słucha jeszcze Mszy drugiej, odprawianej kolejno przez kapelanów Watykańskich.

O godzinie 7 minut 20 rano Pius X powraca do

gabinetu, z którego okien widać kościół św. Piotra i Zamek św. Anioła. Kamerdyner podaje Papieżowi filiżankę mleka i małą bułeczkę pszenną. Po tem lekkiem śniadaniu Pius X udaje się na przechadzkę do ogrodów Watykańskich jeżeli jest pogoda, w razie przeciwnym przechadza się po Logii.

Spacer odbywa zawsze pieszo.

Po spacerze przy pomocy dwóch sekretarzy, księży z Wenecyi, Pius X załatwia korespondencyę urzędową i prywatną. Potem z pomocą kardynała-sekretarza stanu czyta gazety i wycinki z gazet. Z wielkiem zajęciem czyta dziennik »Disesa« wychodzący w Wenecyi. Poczem następują posłuchania, na których Papież przyjmuje osoby polecone sobie specyalnie przez dwory zagraniczne i nuncyatury.

O godzinie 1 minut 30 po południu je śniadanie na sposób wenecki, ryż ze ślimakami, pieczone ostrygi, »escalopes« (małe, okrągłe kawałki zwierzyny, drobiu, ryb itd.) z soczewicą, owoce; ciast i potraw z cukrem z polecenia lekarzy nie przyrządzają.

W piątek podają do stołu ryby gotowane.

Papież nie jada nigdy sam, zawsze z sekretarzami, przy stole rozmawia żywo i żartobliwie, co jest przeciwne dotychczasowej etykiecie na dworze Watykańskim, lecz Papież utrzymuje, że inaczej jedzenie nie smakowałoby mu wcale. Od godziny 3 do 5 w Logiach Rafaela odbywają się publiczne posłuchania.

O godz. 10 wieczór po dłuższej modlitwie Ojciec św. udaje się na spoczynek, a wraz z nim cały Watykan, tak, że o godz. 10 minut 30 światło znajduje się tylko na kordegardzie Szwajcarów gwardyi papieskiej.

Z Kalwaryi. Jest u nas około 600 żydów. Nie orzą i nie sieją, ale zbierają i mają się dobrze. Proszę tu tylko zaglądnąć w szabas: tak to wszystko błyszczy, że na nic latarnie kalwaryjskie. Wystawili sobie bóżnicę piętrową, wspaniałą i kontenci są, bo im tu jak w raju. O ich utrzymanie starają się pątnicy i okoliczne wsi, a nadewszystko kalwaryjscy stolarze. Ci pracują od 4 godziny rano do 10 wieczór, a nie mają nic. Wszystko idzie do żyda. Ludziom tego już za wiele i próbują się bronić. Ale od czegoż żyd ma głowę? Oni nietylko potrzebują ze stolarza żyć, oni potrzebują nadto uchodzić za przyjaciół stolarza. Więc zakładają stowarzyszenie socyalistyczne. Socyaliści są tarczą dla żydów, za tą tarczą są oni bezpieczni. Gdy ich socyaliści nakryją czerwonym sztandarem razem z robotnikami, to im będzie tak dobrze jak pod pierzyną. Robotnikowi się powie, że klerykali jego wrogami, a on gotów uwierzyć i odwrócić swe oczy od prawdziwych wrogów. I tu powtarza się historya ze złodziejem, który uciekając wołał: Łapaj złodzieja.

W ostatnim miesiącu zgłosiło się kilkunastu nowych prenumeratorów „Prawdy", którzy zapłacili z góry prenumeratę. Oprócz tych zgłosili się tacy, którzy proszą, aby im kredytować. Tym oświadczamy, że na proste zamówienie gazety nie poślemy, gdyż wielu zamawiających nie poczuwa się do zapłacenia.

Wiemy dobrze o tem, że uczciwi czytelnicy zapłacą nam później, lecz niesumienni wyrządzają nam co rok w ten sposób 300 koron szkody. Przeto niech nikt nie obraża się z tego powodu, że nie poślemy nikomu gazety, kto z góry nie zapłaci na pewien przeciąg czasu prenumeraty. Jeśli nie może całorocznej, niech półroczną lub kwartalną z góry zapłaci. Wyjątek stanowią ci czytelnicy, których znamy.

Co to jest „Eleuterya"? Jestto towarzystwo, którego członkowie wstrzymują się zupełnie od napojów alkoholicznych. Ruch ten za wstrzemięźliwością zupełną zaczyna ogarniać koła wykształconych osób i przedostaje się do ludu. Dnia 3 i 4 czerwca odbył się zjazd zwolenników tego ruchu w Krakowie. Pośród uczestników nie brakło księży, gdyż Kościół przodował zawsze w pracy nad uszczęśliwieniem ludzkości.

Z początku duchowieństwo w naszym kraju spoglądało z nieufnością na eleuteryków (wstrzemięźliwych) z tego powodu, że zagranicą masoni należący do »Eleuteryi« zaczepiają religię katolicką. Ponieważ jednak eleuterycy polscy oświadczyli na zjeździe w Krakowie, że nie mają żadnej styczności z masoneryą, przeto katolicy powinni poprzeć »Eleuteryę«, której członkowie pragną odrodzić społeczeństwo przez zupełne powstrzymanie się od używania napojów alkoholicznych.

Pijaństwo jest źródłem wielu zbrodni i zdziczenia. Przeto członkowie »Eleuteryi« w miarę tego, jak gorliwymi okażą się apostołami zupełnej wstrzemięźliwości i sami dadzą dobry przykład ze siebie, będą przyczyniać się do umoralnienia społeczeństwa.

Z Krzywaczki. Jakiś Wojtek, ludowiec, postąpił sobie tak jak głupi ptak, co własne gniazdo kala. Opisał naszą wioskę brzydko w »Nieprzyjacielu«, choć się ona pięknie od innych wsi wyróżnia. Wszędzie widzi myszy: w sklepikach, w czytelniach, a sam jak ta mysz wszystko gryzie. Schowaj się Wojtek do mysiej dziury!

Oberwanie się chmury. W Regulicach koło Chrzanowa zerwała się burza tak wielka, że zniszczyła wszystkie zboża, zamuliła łąki, a woda podmyła nawet wiele domów mieszkalnych. Wicher uniósł z pola 6-letnią Rozalię Kędoś z Kłoszowej, uniósł ją na drogę, gdzie znaleziono ją nieżywą.

Podobnie powstała taka burza koło Sambora, zalała pola i grunta w gminach Czukiew, Błazów i Czerchawa. Wszystkie prawie mosty zerwane lub uszkodzone. Szkody poniesione obliczają na 15 tysięcy koron.

Pożary. W Radomyślu nad Sanem, ogień zniszczył 7 gospodarstw. — W Uhrynowie (pow. Stanisławów) spłonęło kilka zagród włościańskich, wartości 1220 koron. — W Piskorowicach (pow. Jarosław) spłonęły zagrody Oleksy Beńka i Piotra Pucyły, a szkoda wynosi 3500 koron. — W Skniłowie (pow. Złoczów) zniszczył pożar cztery gospodarstwa wartości 3090 koron. — W Przedmieściu wielkiem (pow. Rawa) spaliła się karczma wraz ze sprzętami. Szkoda wynosi 2500 koron. — W Wygodzie winiatynieckiej (pow. Zaleszczyki) spłonęło 5 zagród włościańskich, wartości 4765 koron. — W Chorostkowie (powiat Husiatyn) zgorzały 3 chaty wraz z budynkami gospodarskiemi. Szkoda 2300 koron. — W Remizowcu (pow. Złoczów) padły ofiarą pożaru dwa gospodarstwa wiejskie Fedka i Iwana Popadiuków. Szkoda 6931 koron. — W powiecie stanisławowskim wybuchły pożary: W Hanusorcach, Mykytyńcach i Knihyninie wsi.

Przejechanie siedm koni. W nocy dnia 22 maja pociąg osobowy idący ze Lwowa do Sambora, przejechał przed stacyą Kalinów 7 koni, które z pastwiska gminnego w Pinianach jakimś sposobem dostały się na tor kolejowy i pociąg poszarpał je na kawałki.

Wycieczka do Krakowa. Z powiatu tarnopolskiego wyruszyła dnia 3 b. m. wycieczka włościańska do Kalwaryi i do Krakowa. Bierze w niej udział około 1000 osób, wśród których było wielu kapłanów, mieszczaństwa i ludu wiejskiego.

Śmierć z poparzenia. Dnia 26 maja niósł terminator Władysław Sulikowski do domu spirytus po jednej z ulic Krakowa. Wtem pękła bańka ze spirytusem, który

oblał ubranie chłopca. Zobaczył to woźnica dorożkarski i postanowił się zabawić. Zapalił zapałkę i rzucił na chłopca. Nieszczęśliwego ogarnęły płomienie w jednej chwili. Poparzonego ciężko chłopca odwieziono do szpitala, gdzie wśród męczarni umarł, a sprawca tego niegodziwego wybryku gdzieś uciekł.

Żydowska litość. Znany żyd w Krakowie, Jeruchem Bazes, wyrzucił niedawno ze swej kamienicy biednego majstra krawieckiego Franciszka Jarosza. W samo południe dokonał butny żydek tego czynu bohaterskiego na biednym »goju«, poczem przyszła wielka burza i zniszczyła zupełnie cały jego dobytek: maszynę do szycia, urządzenie domowe, pościel, ubrania. Jeszcze do drugiego dnia poniewierały się rzeczy na ulicy, choć Jarosz za mieszkanie żydowi płacił.

Trzęsienie ziemi było w Japonii w Hieroszima, podczas którego 6 osób straciło życie i 80 osób odniosło obrażenia. 30 domów uległo zniszczeniu.

Wielki pożar powstał w Janowie, w gubernii kowieńskiej, wskutek którego spłonęło 400 mieszkalnych domów. Dwa tysiące osób zostało bez dachu, szkody obliczają na milion rubli. W mieście panuje wielka nędza. Podczas pożaru tłum rzucił pewnego człowieka w płomienie, podejrzanego o podpalenie. Policya go wyratowała, kilka zaś osób doznało poparzenia.

Albert Rothschild najbogatszy z Rothschildów i wszystkich żydów umarł w Paryżu pozostawiwszy z górą miliard czyli tysiąc milionów franków majątku. Cały jednak majątek firmy Rothschildów, która ma filie w Londynie, Frankfurcie i Wiedniu obejmuje około 10 miliardów... Nagromadzenie tyle pieniędzy w rękach jednej żydowskiej rodziny, stanowi wielkie niebezpieczeństwo dla nas wszystkich. Dziwna rzecz, że socyaliści nigdy nie występują przeciwko Rothschildom.

O zmarłym Rothschildzie opowiadają, że gdy mu doniesiono, iż znany w Austryi bankier żydowski Hirsch, zostawił po śmierci 600 milionów franków, powiedział: »no, proszę! myślałem, że to człowiek zamożny«...

Rząd austryacki wobec Polaków. Namiestnictwo w Tryeście zakazało dyrekcyi budowy kolei alpejskich przyjmowania galicyjskich robotników pod pozorem, że w kraju naszym panują choroby zaraźliwe. Tymczasem nasz kraj o takich chorobach nic nie wie, ale wie to tylko, że pieniądze, za które buduje rząd koleje alpejskie, są także naszym groszem zebranym przez podatki.

Bezprocentowe pożyczki. Wydział krajowy pzyznał z funduszu pożyczkowego dla handlowo-przemysłowej działalności Kółek rolniczych, bezprocentowe pożyczki następującym Kółkom rolniczym.

1) Laszki murowane, powiatu starosamborskiego, 800 kor.; 2) Grębów, pow. tarnobrzeskiego, 1000 kor.; 3) Handzlówka, pow. łańcuckiego, 1200 kor.; 4) Strzelce wielkie, pow. brzeskiego, 1500 kor.; 5) Leśniowice, pow. lwowskiego, 400 kor.; 6) Pustomyty, pow. lwowskiego, 400 kor.; 7) Jastrzębków, pow. lwowskiego, 400 kor.; 8) Buczkowice, pow. bialskiego, 1200 kor.

Najbliższy termin przedkładania Wydziałowi podań Kółek rolniczych o udzielenie bezprocentowych pożyczek, przypada na dzień 1. października 1905. Kółka rolnicze, pragnące pożyczkę uzyskać, powinny wnieść swe podania na ręce Zarządu głównego najpóźniej do 1. września br., zbadanie bowiem stanu majątkowego odnośnych Kółek rolniczych i rozpatrzenie podań w Wydziale wykonawczym Zarządu Głównego wymaga dłuższego czasu,

Straszne zaś cyfry są z naszego kraju Galicyi, bo za wypitą wódkę płacimy rocznie 125 milionów! Wartość wypitego spirytusu wraz z podatkiem wynosi 44 miliony, a więc za wyszynkowanie płacimy w Galicyi 81 milionów. Na oświatę płaci każdy mieszkaniec 85 halerzy, a na propinacyę 10 koron.

Wiwat Aponja! Z nadgranicy Królestwa Polskiego piszą do nas: Rosyjska straż pograniczna przytrzymała starszego wieśniaka, który jakkolwiek w zupełnie trzeźwym stanie, znalazłszy się w towarzystwie wesołych znajomych, z fantazyą podnosząc kufelek piwa do góry, spełniał go wołając: »Wiwat Aponja«. Robiono mu uwagę, by tak głośno swoich uczuć dla Japonii nie manifestował, bo może mieć stąd kłopoty. Co też wkrótce się sprawdziło — zaaresztował go żandarm i zaprowadził do urzędu w Lublinie. Lecz kmiotek przez drogę powtarzał swój wiwat, mówiąc, że się nie boi i w urzędzie toż samo powtórzy.

Dlaczego? co to ma znaczyć? — zapytał naczelnik? — Co to za zuchwalstwo tak wołać?

Na to wieśniak odparł: — Jakże nie mam wołać, kiedy mam słuszny powód — oto jak było:

»Miałem jednego syna, który na mnie pracował — wzięli mi go do wojska — zostałem sam, biedując z synową i małemi dziećmi. Syn pisał, że cierpi głód we wojsku, że niema butów ani ubrania, że mu zimno, prosił, aby mu posłać cośkolwiek grosza, bo ginie z nędzy. — Było tego parę razy. Jak mogłem, tak go ratowałem — wszystko co było lepszego sprzedałem i posłałem, aby choć nie zamarł z głodu.

Aż razu jednego odbieram list, pisany z niewoli japońskiej — w którym donosi, że mu tam bardzo dobrze, że nietylko ma co jeść i czem się okryć — ale może i zarobić, bo dano mu robotę, a zarobione pieniądze mi posyła, co też już parę razy się powtórzyło — zatem mam słuszny powód wołać: »Wiwat Aponja« i wołać będę chociażbyście panowie nie wiem co ze mną robili.«

Po takiem wyznaniu wypuszczono na wolność usprawiedliwionego wielbiciela Japonii!

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Lorenc Serafin. 2 K. otrzymaliśmy na rok bieżący.

Julianna Ciszek. Kurs akuszeryi zaczyna się w jesieni po otwarciu kliniki. Nauka nie kosztuje nic, tylko kosztuje utrzymanie w Krakowie przez cały rok, z przerwami podczas świąt. Nadto narzędzia i dyplom kosztują około 100 koron. Podania nie trzeba wnosić, tylko się trzeba zapisać.

Czytelnikowi z Wiessbaden. Kto swe nazwisko ukrywa, ten widocznie słuszności nie ma. Nigdy nie twierdziliśmy, że się bronić nie trzeba. Owszem uważamy to za obowiązek człowieka. Ale zawsze twierdzić będziemy, że bronić się należy środkami godziwymi. Słuchać trzeba tych, którzy mają prawo rozkazywać — a nie każdego. Nie trzeba rzeczy mieszać. Jeżeli posłuszeństwo nic nie warta, to wolno zabijać, kraść i t. d. Czy nie tak? Żadnych panów nie bronimy, ale słuszności — a Pan, choć mówisz, żeś uczony, tego nie rozumiesz. Pańskie zdanie jest takie, że każdy człowiek może robić, co mu się podoba, a przecież dziecko wie, że tak nie jest. W dawnej Polsce było tak, że każdy robił, co chciał — była wolność — panowie jej strzegli jak oka w głowie i dlatego nic sobie z prawa nie robili, ale lud uciskali. Chcesz Pan tego samego?

J. Norys, Kanada. 7 kor. 35 hal. otrzymaliśmy. Kalendarz wysłany. Pozdrawiamy.

J. Kuchejda 3 kor., J. Żywczok 2 kor., J. Czendlik 2 kor., Fr. Gabrdyl 2 kor. jako prenumeratę do końca br. otrzymaliśmy.

A. Betlej. 2 kor. 60 hal. otrzymaliśmy z podziękowaniem.

Kalendarz kościelny.

11. **Niedziela Zesłania Ducha św.** — 12. **Poniedziałek Świąt.**, Eschila biskupa. — 13. Wtorek, Antoniego z Padwy. — 14. Środa, *Such.*, Bazylego. - 15. Czwartek, Wita i Modesta. — 16. Piątek, *Such.*, Justyny. — 17. Sobota, *Such.*, Adolfa biskupa.

Za treść ogłoszeń Redakcya nie odpowiada.

BANK PARCELACYJNY WE LWOWIE

objął w powiecie jasielskim parcelacyę dóbr

SIEPIETNICA

oddalonych od miasta Biecza o 5 klm., a od miasta Jasła o 10 klm. Stacya kolei w miejcu. Poczta Biecz. Do parcelacyi przeznaczonych jest 115 morgów doskonałej roli i około 20 morgów lasu. Cena roli od 450 do 1000 koron za mórg. Nabywcy gruntów z tej parcelacyi otrzymają je **na wieczystą własność i bez jakichkolwiek długów dworskich.** Za to ręczy Bank parcelacyjny. Bliższych wiadomości udziela: Delegat Banku parcelacyjnego Wny Władysław Biechoński, zamieszkały w Jaśle (hotel Krakowski) — a co soboty przed południem na miejscu w Siepietnicy — i codziennie właściciel Wny Wacław Gintowt Dziewiałtowski, zamieszkały **na miejscu w Siepietnicy.** Wszystkie pieniądze za to kupno mają parcelanci przesłać pocztą wprost do Banku parcelacyjnego (wystarczy adres: **Bank parcelacyjny we Lwowie**), który odwrotną pocztą nadsyłać będzie parcelantom urzędowe kwity. Bank wyrabia parcelantom tanie i dogodne **pożyczki** Banku krajowego czy to na czas krótki, czy na dłuższe lata, aż nawet do 24 lat.

Najtańsze źródło nabycia wyrobów tkackich.

Z najlepszego przędziwa i najstaranniej wykonane

Płótna białe zwykłej i prześcieradłowej szerokości,
Szewioty, Dreliszki, Ręczniki, Chusteczki do nosa, Ścierki, Obrusy, Serwety, Płócienka kolorowe i t. p.

poleca po cenach umiarkowanych

TKALNIA WYROBÓW LNIANYCH I BAWEŁNIANYCH

Antoniego Baruta

pod opieką św. Józefa

w Korczynie obok Krosna.

ANIOŁY ADORACYJNE KLĘCZĄCE

przydatne na ołtarz, figury na 65 cm. wysokie, białe, model paryski, para 50 koron. Do nabycia w handlu:

K. ZAJĄCZKOWSKIEGO,

Kraków, Plac Maryacki L. 8.

Na nagrodę dla młodzieży,

polecamy następujące książeczki:

1) **Błogosławiony Wincenty Kadłubek,** napisał Ks. Dr. W. Bandurski (książka polecona przez Radę szkolną krajową). Cena 1 kor. w oprawie z napisem »nagroda pilności«.

2) **Św. Paskal,** czyli pastuszek chrześcijański, wyborna książka dla pasterzy, zdobi ją kolorowa winieta z kłosów polnych i miłą czyni obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, której hołd składają stany polskie. Cena 20 hal., z przesyłką 23 hal.

3) **Św. Franciszek Seraficki,** z bardzo licznemi illustracyami, ozdobną kolorową okładką. Cena 20 hal.

4) **Nauki katechizmowe** ks. proboszcza Vianneya, który tego roku został policzony w poczet błogosławionych, (z podobizną błogosławionego). Cena 20 hal.

5) **Bohdan Zaleski,** życie i pisma śpiewaka ukraińskiego nadobnie i nader przystępnie opowiedziane. Cena 20 halerzy.

6) **Mikołaj Rej.** W 500-letnią rocznicę urodzin, warto zaznajomić lud z ojcem piśmiennictwa polskiego. Cena 20 halerzy.

7) **Kazimierz Pułaski,** napisał Dr. St. Kozłowski, przedstawiając jego bohaterskie czyny z czasów Konfederacyi barskiej i udział w walce o niepodległość Ameryki (z portretem bohatera). Cena 20 hal.

8) **Stefan Czarniecki,** opowiedział pięknie Dr. Stanisław Kozłowski, podając czyny i żywot jednego z najgodniejszych synów Ojczyzny z czasów wojen szwedzkich i kozackich (z portretem bohatera). Cena 20 hal.

Kto płaci z góry 1 koronę, ten nie ponosi kosztów przesyłki.

Majątki w żyznych ziemiach i gospodarstwa włościańskie korzystnie do nabycia. Zgłoszenia przyjmuje K. Wysocki w Nowym Sączu.

WINA południowo-morawskie z własnej winnicy

białe i czerwone poleca podpisany, ręcząc w zupełności za ich naturalność — przy czem opiera się na zaufaniu okazywanem mu przez przeszło 25 lat przez Przew. Duchowieństwo, które w liczbie z górą 100 należy do jego odbiorców. Między nimi także kilku Przew. ks. Proboszczów z Galicyi, którzy od niego z zupełnem zadowoleniem od 10 lat sprowadzają wina mszalne i stołowe, a których imiona może podpisany na żądanie podać. Poniżej wymienione gatunki win wysyła się ze stacyi Nikolsburg w beczkach począwszy od 25 litrów w górę:

Z	roku	1898	od	22	do	24	centów	za litr
»	»	1894	»	24	»	28	»	» »
»	»	1895	»	26	»	32	»	» »
»	»	1900	»	23	»	32	»	» »
»	»	1901	»	28	»	36	»	» »
»	»	1893	»	32	»	36	»	» »
»	»	1889	»	36	»	40	»	» »
»	»	1886	»	40	»	45	»	» »
»	»	1885	»	45	»	50	»	» »
»	»	1902	»	20	»	24	»	» »

WINA SPECYALNE: Muszkatołowy Ausbruch (słodkie i silne jak tokaj), 70 ct. za litr. Wino czerwone »Blutwein« słodkie jak Karlowickie) 45 ct. za litr. **Ocet winny** po 10 ct. za litr.

Hieromin Hemmel, właściciel winnicy
Unter-Tannowitz, Morawa.

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.